Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Rękopisu Redakcja nie zwraca. Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w mieście 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 200 **Kraków, Niedziela dnia 23 Lipca 1905 r.** **Rok XIII.**

Epokowe dni.

200 delegatów ziemstw zebrało się w Moskwie na kongres. Reprezentanci najinteligentniejszych warstw narodu rosyjskiego, reprezentanci uświadomionej Rosji, zebrali się w Moskwie, by swemi uchwałami w określonej formie wyrazić pragnienia i potrzeby ludu rosyjskiego, potrzeby streszczające się w słowie: konstytucji!

Kongresu tego oczekiwała z naprężeniem Rosja i cały świat cywilizowany. Rosja — we własnym interesie ze względu na swe przyszłe losy, świat cywilizowany — ze względu na doniosłość problemu. Współczesny dziejopis, socjolog, filozof, patrząc na przetaczający się teraz ogrom niezwykłych wypadków, — na tle olbrzymiego fermentu dziejowego, wobec niezwykłych kataklizmów, powstałych z dalekich przesłanek, wobec rodzenia się historji XX-go wieku, z pełnem zainteresowaniem oczekiwał dnia otwarcia kongresu. Zainteresowanie było uzasadnione, boć przecie rząd rosyjski wiedział o tem, że kongres poweźmie uchwały przeciwne dotychczasowemu systemowi, co będzie miarodajnem dla przyszłości Rosji. Więc w obronie porządku, w obronie własnej należało im przeciwdziałać, należało udaremnić kongres.

Bez walki nie mogło się to obejść, więc — kto zwycięży?

19-go lipca 1905 roku, w dniu otwarcia kongresu w Moskwie, wkroczyła do sali obrad policja i zażądała rozwiązania zjazdu. Nastąpił moment decydujący, losy Rosji weszły w krytyczną fazę: do kogo należy przyszłość?

Na wezwanie policji z ust reprezentanta ludu padła odpowiedź: Nie ustąpimy! kategoryczna, płynąca z świadomości swej siły, jak niegdyś w wielkich dniach rewolucji francuskiej odpowiedź obywatela Mirabeau: „Zeszliśmy się tu z woli ludu i ustąpimy tylko pod bagnetami!" Policja cofnęła się, rząd poniósł klęskę.

W zetknięciu komisarza policji z prezydentem kongresu uległ nietylko nierozumujący policjant przed uświadomionym obywatelem, nie tylko czynnownik, ślepe narzędzie absolutyzmu, przed zdającym sobie sprawę z swych dążeń reprezentantem ludu, ale ustąpił stary, przeżyty kierunek przed nowym żywiołowym prądem. Ustąpił absolutyzm, ustąpiła biurokratyczna Rosja przed Rosją konstytucyjną.

Otwarcie kongresu moskiewskiego ujawniło straszliwe bankructwo starego porządku w Rosji. Gdyby rząd nie był czynił przeszkód kongresowi, gdyby Trepow nie przeszkadzał jego zwołaniu, świat nie ujrzałby jeszcze tej wielkiej zmiany, jaka się dokonała w przeciągu kilkunastu miesięcy w Rosji. Wśród strasznych klęsk na polach mandżurskich, wśród huku bomb, rzuconych pod nogi dostojnikom państwowym przez sfanatyzowanych szaleńców, wśród krwawych wysiłków całego narodu, wcielała się w Rosję idea wolności człowieka i z trudem darła się do bytu.

Wiedziano, że ta idea nurtuje społeczeństwo, że wchodzi w życie, lecz nie wiedziano, jakie już założyła kręgi. Ujawnił to 19 ty lipca. — Dlaczego rząd ustąpił? Czyż nie mógł przeszkodzić zebraniu się kongresu? A gdy się kongres zebrał, czyż nie mógł rozpędzić zebranych, oddać pod sąd, a Dołgorukiego, Heydena i Gołowina ukarać szubienicą? — Nie mógł, bo nie miał już siły! Temu despotycznemu rządowi, co wszelki przejaw wolnej myśli tłumił we krwi, zabrakło już siły i zabrakło wiary w siebie. Nie działa stanowczo, nie działa energicznie, uderza niezdecydowanie, niepewnie. — I tem właśnie wahaniem, tą niemożnością polegania na sobie, ujawnia swoje bankructwo...

Zachodzi pytanie: co dalej?

Na zwycięstwo kongresu nad rządem patrzył lud rosyjski i uczuł nagle swą nieprzepartą potęgę, bo uczuł siłę swych reprezentantów. Z trybuny mówców w pałacu Dołgorukowa padały płomienne słowa; lud słyszał je, nie rozumiał może, lecz uwierzył w ich zbawczą siłę. Jenerał Kuźmin-Korowajew twierdzi: «Biurokracja nie dała nam nic, coby miało jakąkolwiek wartość!» Delegat twerski woła: »Nas czeka ciężka walka i bez wahania musimy do niej przystąpić!«

To są hasła, za któremi pójdzie całe społeczeństwo...

Co dalej? — Kongres moskiewski zadaje ostateczny, stanowczy cios despotyzmowi i obala anachronizm XX wieku.

Rząd ma przed sobą już tylko dwie drogi: albo dobrowolnie ustąpić, — albo jeszcze raz utopić w morzu krwi cały ruch wolnościowy; ale żeby zdecydować się na pierwsze, trzeba dużo rozumu i uczciwości, — żeby odważyć się na drugie, trzeba mieć siłę i odwagę zbrodni. Rząd, który niema ani rozumu, ani uczciwości, ani nawet energji zbrodniczej, — będzie czekał, aż go naród rzuci do składu starych rupieci...

Organizacja kolei państwowych.

Pogłoski o nowej organizacji kolei państwowych. — Trzy dyrekcje jeneralne. — Jak to było przed laty dwudziestu i kilku. — Pomnożenie sieci kolei państwowych. — Spór między zwolennikami decentralizacji i centralizmem. — Zwycięstwo tego ostatniego. — Pierwszy statut kolei państwowych.

Z Wiednia piszą nam:

Coraz to głośniej mówią w świecie ministerjalnym i dziennikarskim tutejszym, że po upaństwowieniu kolei Północnej rząd przystąpi do zreorganizowania sieci dróg żelaznych państwowych. Prawdopodobnie zarząd tychże dróg będzie odjętym ministerjum kolejowemu. To ostatnie będzie tylko władzą zwierzchnią kontrolującą. Zarząd obejmą — jak projektował poseł Paweł Swiertnia w *Polnische Korrespondenz* — trzy dyrekcje jeneralne w Wiedniu, w Lwowie i w Pradze.

Wobec tego warto przypomnieć wysiłki Koła polskiego, podejmowane przed dwudziestu kilku laty celem zdecentralizowania zarządu kolei państwowych.

Ow zarząd należał wówczas do ministerjum handlu. Gabinet hr. Taaffego podjął myśl, rzuconą jeszcze w 1871 r. przez ministra handlu dra Schäfflego, że należy kupować koleje prywatne na rzecz państwa. Szczególnym trafem przecież kupowano drogo koleje bankrutujące, zamiast kupować te linje, które się opłacały.

W grudniu 1881 r. kupiono kolej zachodnią cesarzowej Elżbiety. Wnet potem kupiono kolej imienia cesarza Franciszka Józefa, kolej imienia następcy tronu Rudolfa, kolej Vorarlberską. W grudniu 1884 upaństwowiono kolej galicyjską imienia arcyksięcia Albrechta.

Dla tych kolei państwowych należało zorganizować osobny zarząd, tem bardziej, że w tym samym czasie państwo budowało w Galicji kolej Transwersalną i jej rozgałęzienia. Interes prawdziwy państwa i ludności, interes polityczny i gospodarczy wymagał, by zarząd kolejowy oparto na zasadach decentralistycznych. Ale centralizm oraz dążenia germanizacyjne były zbyt silne, by dopuścić do owej decentralizacji. Ministerjum wojny twierdziło, że uruchomienie armji cierpiałoby na takiej decentralizacji. Gmina miasta Wiednia skarżyła się ustawicznie, że decentralizacja szkodzi interesom gminy i ludności; dochody gminy się zmniejszają; ilość podróżnych topnieje, bo rozkład pociągów nie uwzględnia Wiednia.

W parlamencie domagano się (1881) utworzenie osobnego ministerjum kolejowego.

W maju 1883 r. Koło polskie wysłało deputację do ministra handlu. Ta deputacja zażądała:

1. Utworzenia rady dyrekcyjnej dla kolei państwowych w Galicji z siedzibą we Lwowie;
2. Zaprowadzenia polskiego języka urzędowego na kolejach galicyjskich;
3. Pomnożenia liczby urzędników polskich w ministerjum handlu celem pilnowania interesów galicyjskich;
4. Kupowania wszystkich artykułów dla kolei galicyjskich w Galicji samej.

Dnia 7 czerwca 1883 zaprotestowała przeciwko temu deputacja rady miejskiej wiedeńskiej zrazu u hr. Taaffego, a w dniu 23 sierpnia u cesarza. Wnet stawiła się u cesarza deputacja Rady miejskiej lwowskiej z prośbą o decentralizację. Obie deputacje otrzymały odpowiedź wymijającą.

W listopadzie 1883 r. Koło polskie postawiło decentralizację zarządu kolejowego, jako urzędowy swój program. Z ostrą przeciwko decentralizacji interpelacją wystąpił dnia 22 stycznia 1884 roku imieniem całej lewicy centralistyczno-niemieckiej poseł baron Chlumecky.

Rząd w gruncie rzeczy zastosował się do żądania centralistów. Rozporządzeniem ministra handlu z dnia 23 czerwca 1884 r. ogłosił statut organizacyjny zarządu kolei państwowych, oparty na zasadach germanizującego centralizmu.

W ministerjum handlu utworzono c. k. generalną dyrekcję austrjackich kolei państwowych. Jej prezydenta mianował cesarz (został nim baron Czedik). Dalej utworzono Radę kolei państwowych, złożoną z 51 członków, mianowanych przez ministra handlu. Nadto stworzono 11 dyrekcyj ruchu, z tych dwie w Galicji (Kraków, Lwów), podczas gdy Czechy otrzymały aż trzy.

Od urzędników wymagano znajomości języków krajowych w stosunku z interesantami i władzami autonomicznemi.

Językiem urzędowym przecież pozostał język niemiecki. Jest nim po dzień dzisiejszy.

Zastępca.

LISTY LWOWSKIE.

Żydzi w stolicy kraju.

VI.

Żydzi pomiędzy sobą.

Przedstawiając w poprzednich listach zajęcia żydów od najskromniejszych, najniższych, aż do stanowisk z dyplomem doktorskim, starałem się równocześnie podać stosunek ich do chrześcijan. Obecnie przypatrzmy się życiu tych ludzi pomiędzy sobą...

Do niedawna jeszcze, przed kilkunastu laty, nie było może na całym kontynencie narodu bardziej solidarnego, jak żydzi. Tworzyli oni, śmiało użyć można tego porównania, jedną wielką, wspólną rodzinę. Dobro jednostki obchodziło cały ogół... Przypomnijmy sobie słynny proces Ritterów z roku 1886, oskarżonych o zamordowanie katolickiej służącej. Dwukrotnie skazani na śmierć, wskutek nadludzkich starań, niesłychanych wysiłków ze strony swych współwyznawców, zostali w końcu uwolnieni. Oskarżeni byli ubogimi karczmarzami w jakiejś wiosce pow. rzeszowskiego. Mimo to nie tylko żydzi galicyjscy, lecz nawet potentaci giełdowi wiedeńscy, jak Rotszyldzi, Kleinbergowie i t. d. wytężali wszystkie swe siły, by skazanych uwolnić od stryczka. Tak samo dzieje się i dzisiaj jeszcze, gdy sprawa zachodzi między chrześcijaninem a żydem. Bez względu na słuszność, można być pewnym, że, jeżeli rzecz jest dość ważną, całe żydowstwo zwartym szeregiem stanie do walki przeciw chrześcijaninowi. Tej to solidarności należy też przypisać to potężne stanowisko żydów we Francji, chociaż jest ich tam tak ma-

ło, — opanowanie rządów na Węgrzech, niezwykle silne położenie w Galicji...

Lecz, właśnie te niezmierne powodzenia, uzyskane za pomocą wszechwładnego złota, stały się też pierwszą przyczyną rozdwojenia wśród zgodnych dotychczas na wszystkich polach potomków Mojżesza. Solidarność swą zatrzymali tylko w stosunku do chrześcijan; wśród nich samych panują już niesnaski, spory, a nawet i walki...

Nie mam tu wcale na myśli polityki. Te wszystkie stronnictwa polityczne żydowskie, czy to kahału, czy sjonistów, czy asymilacyjne, czy znowu socjalistyczne, to farsa!... Przypomnijmy sobie tego faktora w komedji Zaleskiego *Górą nasi!* gdy na wiadomość o wyborze nowego burmistrza, zdecydowanego nieprzyjaciela żydów, podrzuca jarmułkę w górę z okrzykiem: górą nasi!... Na uwagę zaś, że przecież nowy burmistrz jest ich zaciekłym przeciwnikiem, odpowiada naiwnie: kto górą, ten nasz!...

Tak samo dzieje się i w rzeczywistości. Każda partja polityczna liczy wśród swych zastępców sporą garść żydów, aby, gdyby przypadkiem przyszła do steru rządów, mądrzy synowie Izraela mieli tam swych przedstawicieli... Ręczę: gdyby to było możliwem, przystąpiliby także do szeregu antysemitów, by w danym razie wyciągnąć z tego jakie korzyści.

Przyczyną rozbicia jedności żydowskiej były początkowo: konkurencje na polu finansowem, następnie, z chwilą zdobycia wielkich bogactw, dziecinne, małostkowe ambicje. Najpierw walczono, kto najlepiej potrafi ograbić, następnie, gdy walka się skończyła, począł myśleć szczęśliwy zwycięzca, jak wykorzystać swe bogactwa, jakimi sposobami olśnić swych współwyznawców.

Samo posiadanie złota nie wystarcza już im do szczęścia. Chcą oni, by cały świat wiedział o tem, że są bogaczami, pragną tem bogactwem olśniewać i imponować!...

Dążenia te wydały niespodziewane owoce. Wywołały wśród skąpych zbytek, wyrzucanie pieniędzy, wśród zgodnych, nieprzyjaźń. Podobnie, jak miljonerzy nowojorscy z piątej dzielnicy myślą całymi tygodniami nad jakimś zbytkiem, któryby przewyższył wszystkie inne, dotychczas znane, tak samo i nasi żydowscy krezusi, naturalnie w skromniejszych ramach, starają się ubiedz wzajemnie czy to w klejnotach, czy urządzeniu mieszkania, czy w końcu, w wydawaniu ciągłych, kosztownych przyjęć. Podobny tryb życia, wymagający niezmiernych wydatków, zmusił ich równocześnie do szukania nowych źródeł dochodów. Dotychczasowe ofiary, składające się z Chrześcijan, poczęły nie wystarczać... Ofiary te znaleźli żydzi w słabszych finansowo i umysłowo... żydach... Silniejszy zwyciężał słabszego i jego kosztem prowadził dalsze zbytkowne życie. Znana walka Horowitza i dra Schaffa z bankierem Lazarusem, zakończona sprzedażą Brodów przez tego ostatniego, na której to sprzedaży zarobili Horowitz i Schaff do trzech miljonów koron, słynny proces bankierski Löwenherz-Goldstein, gdzie Löwenherz zyskał krocie, Goldstein zaś popadł w nędzę, finansowe zniszczenie Lilienfeldów najlepiej udowadniają me twierdzenie... Przytoczyłem zaś tylko wypadki, w których rozchodziło się o miljony lub krocie, o mniejszych, a jest ich niezmiernie wiele, nie wspominam wcale.

Rzecz jasna, że podobne wypadki nie przemijają bez wrażeń. Zwyciężeni płoną nienawiścią do zwycięzców i to nietylko oni, lecz także ich krewni, przyjaciele, znajomi. Żydzi, jak każdy wschodni lud, odznaczają się usposobieniem mściwem, zawziętem. Do czwartego pokolenia będziesz odpowiadał!...

I nie są to czcze słowa tylko. Słowa te w czyn oni wprowadzają. Dlatego też niesnaski te, walki nietylko nie milkną, nietylko nie znikają, lecz przeciwnie z każdym dniem rosną, zaostrzają się, zwiększają.

Bardziej przewidujący przyszłość zrozumieli doniosłość tych walk i starają się wszelkiemi siłami przeciwdziałać temu. Namiętności jednak zanadto głęboko się zakorzeniły, szalona żądza kruszcu zbyt opanowała ich umysłami, by ucichnąć rozdwojenie.

I my przypatrujemy się temu rozprężeniu obojętnie! Nie staramy się wykorzystać sposobnej chwili do zerwania pętających nas sieci. Zamiast wyzyskać rozłam, zrzucić z siebie to finansowe jarzmo, wspólnemi siłami wystąpić przeciw wspólnemu wrogowi, którego toczy niezgoda, my, opowiadając sobie o tej żydowskiej rywalizacji zbytku, zadowalamy się ironicznym uśmiechem lub jakimś dowcipem. Żadna myśl głębsza nie obudza się w naszym umyśle? Nigdy nie zdolamy wydostać się z pod ich finansowej zależności? Zawsze będziemy dla nich ofiarnem koźlęciem?!...

Przystępując do opisania kwestji żydowskiej we Lwowie kierowałem się jedną myślą tylko: zaznaczyć — że żywioł żydowski zbyt silnie zakorzenił się u nas, zbyt wrogo przeciw nam występuje, byśmy na to nie zwrócili baczniejszej uwagi. Równocześnie jednak, starałem się udowodnić, że przystąpienie do walki z nimi, jakkolwiek, pod względem materjalnym, o tyle od nich jesteśmy słabszymi, nie jest rzeczą niemożliwą.

Trochę energji, dobrej woli, jedności akcji, a z pewnością unikniemy losu Węgier, gdzie żydzi wszystkiem rządzą. *s. c.*

„Kultura“ rosyjska na Sachalinie.

Teraz, kiedy Sachalin przestał już faktycznie należeć do Rosji, warto przypatrzeć się, co Rosjanie, a właściwie administracja rosyjska zdołała osiągnąć przez swą działalność na Sachalinie. Nie ulega wątpliwości, że i tam »kultura« rosyjska, szerzona przez czynowników, zrobiła zupełne *fiasco*.

Przypuszczenia, że osiedlanie przestępców na Sachalinie przyczyni się do skolonizowania wyspy, było zwykłą kancelaryjną fikcją.

Puszczony na osiedlenie aresztant sachaliński otrzymywał topór i szedł budować sobie izbę. Żadnych środków niezbędnych, prócz prymitywnych narzędzi, nie dostawał. A przecież bez tego niemożliwa jest kolonizacja. — Wprawdzie w urzędowych sprawozdaniach mówiło się o »rozkwicie« wyspy, w rzeczywistości »rozkwit« ten wyrażał się następującemi cyframi: Na jednego osadnika przypadało: jedna czwarta dziesięciny zasianego gruntu, jedna trzynasta świni, jedna sto trzydziesta trzecia owcy, jedna siódma konia i jedna druga krowy lub wołu. — Ale te ułamki otrzymamy, jeśli przyjmiemy, że cały obszar zaoranej ziemi i wszystek inwentarz żywy był rozdzielony tylko pomiędzy zesłańcami (13.479 ludzi). A przecież część obsianych gruntów i żywego inwentarza należała do pozostałej ludności (14.000 ludzi), więc ułamki te staną się wprost bajecznie małe.

To też biurokracja rosyjska nie mogła dłużej ukrywać prawdy i urzędowe sprawozdanie z roku 1899 wspomina o »niedogodności Sachalinu dla rolnictwa«. Sachalin, jako kolonja rolnicza, został stracony, i to stracony wtedy, kiedy przewieziono tam dziesiątki tysięcy ludzi właśnie dla rolnictwa i wiele miljonów rubli na tę kolonizację utopiono.

Nie mogąc zesłańców należycie skolonizować i zaopatrzyć w niezbędne do tego środki, biurokracja wprowadziła tam jedyne chyba w obecnych czasach rozdawanie... żywego towaru. Praktykowane tam zaopatrywanie zesłańców w kobiety, które stawały się ich własnością, wytworzyło stosunki wprost okropne. Kobiety były tam jakby inwentarzem żywym, z którego korzystał nie tylko właściciel, ale za umiarkowaną cenę pozwalał korzystać innym. W taki sposób zesłaniec, któremu urzędownie dano »towarzyszkę życia« (!) był właściwie właścicielem jakby jakiegoś bydlęcia, które obowiązane mu było przynosić pewien stały dochód. — I to zdaje się było jedynym rezultatem tej rosyjskiej »kolonizacji«, gdyż dochodziło do tego, że już 8 — 9 letnie dziewczynki musiały w ten sposób »pracować«.

Ale nie tylko kolonizacja zrobiła takie *fiasco* na Sachalinie. Administracja rosyjska nie po-

„Jak się pan radca żenił“?

POWIEŚĆ

przez Artura Gruszeckiego.

54 (Ciąg dalszy).

Po jego wyjściu matka, sprzątając ze stołu ciastka, cukier, filiżanki, spytała:

— Cóż Romciu, jaki on?

— Tak sobie... zdaje się, że dzisiaj podobałam mu się, bo oczu nie spuszczał.

— Ależ zjadał cię oczyma — zaśmiała się — gdybyś była cukierkiem, połknąłby cię.

— On cukierków nie lubi... musiałabym być filiżanką kawy.

— To doskonale — cieszyła się matka.

Ojciec spacerując po pokoju z założonemi w tył rękami, przystanął na chwilę i wyjmując z ust cygaro:

— Wiecie, nigdy go jeszcze nie widziałem tak ożywionym, śmiejącym się, wesołym... co to jednak robi kobieta nawet z tak poważnego człowieka.

— Jak jaka kobieta — spojrzała majestatycznie na męża — on nie znał kobiet prawdziwych, dystyngowanych, eleganckich i nic dziwnego, że w innej sferze kobiet, stał się innym człowiekiem.

— I zapomniał, że jest radcą — zaśmiała się Romcia wesoło.

XIV.

Malawski, w którego krwi i żyłach — jak mawiał z dumą — obrały sobie siedlisko porządek, systematyczność i obowiązek pracy, wprowadzał te swoje zasady życia nietylko w urzędzie skarbowym i w stosunkach prywatnych, ale jako obywatel kraju i miasta dbał o to, aby i innym współmieszkańcom wszczepić te same przekonania.

Te naczelne zasady jego życia znalazły się w przedziwnej harmonji z miastem, w którem był na razie radcą - dyrektorem urzędu skarbowego.

Życie płynęło tu jednostajnie, miarowo, systematycznie. W oznaczonej godzinie śpieszyli uczniowie do szkoły, urzędnicy do biura, kupcy do handlu, przemysłowcy do interesów. Kucharki musiały się zaopatrzyć w potrzebne sprawunki w oznaczonym czasie; szanujące się panie bez ubliżenia swej godności mogły wychodzić i wracać do domu w ustalonej porze dnia; restauracje, handle delikatesów, tylko od tej do tej godziny wydawały gorące potrawy z kuchni, a szanujący tradycję handel »pod Rakiem« przed siódmą wieczorem nie dawał i najgłodniejszym gościom kolacji i również z uderzeniem dziewiątej godziny zamykał kuchnię na dwa spusty.

Wieczorem po godzinie dziewiątej zamierało życie po ulicach, miasto zapadało w sen głęboki, a nad bezpieczeństwem uśpionych czuwały tylko zegary chrapliwe i stróże nocni uzbrojeni w halabardy przechodzące z ojca na syna.

Mieszkańcy miasta pysznili się, że to życie, płynące gdzieindziej rwącym potokiem, w gorączkowych wybuchach walk, zwycięstw, pogromów, tu, w ich mieście, jest spokojne, ciche, jak wody stawów, ujętych w twarde brzegi. Nikt się tu nie śpieszył, nie potrącał drugich, nie wyprzedzał, nie następował na nagniotki, bo każdy wiedział, że tylko od tej do tej godziny może załatwić to lub owo, ani minuty wcześniej, ani minuty później. To życie ludzkie w śródmieściu udzieliło się nawet zwierzętom, konie dorożkarskie biegły małego truchcika, spokojnie, z właściwą koniom powagą, a na oznaczonych stanowiskach zasypiały błogo razem z woźnicami. Gołębie płątały się pod nogami przechodniów, lekceważąc powolne ruchy idących; nawet kury, o ile nie znosiły obowiązkowych jaj, stawały melancholijnie pod murami, patrzały na świat sennemi oczyma, nie zwracały uwagi na zaniedbującego się w stroju koguta i zdawały się ziewać.

Powaga wieków i tradycji otoczyła nimbem nasze miasto, mawiali z dumą mieszkańcy śródmieścia i pogardliwem milczeniem zbywali uwagę śmiałków, że z każdej szczeliny, z każdego załomu wieje nuda, brak życia, brak ruchu.

Tylko dwa razy do roku ożywiało się cokolwiek śródmieście, a i to w porze stałej, z góry wiadomej. Był to czas, gdy tak zwane przez stałych mieszkańców »przelotne ptactwo« leciało na wyraj i następnie wracało, obierając sobie to miasto na chwilowy spoczynek. Wprawdzie zżymali się mieszkańcy na to zakłócenie porządku i spokoju, ale łagodziła ich słuszne oburzenie ta okoliczność, że »przelotne ptactwo« dawało się cierpliwie podskubywać, a wiadomą jest rzeczą, iż pierze potrzebne jest do błogiego spoczynku.

Tak żyło się w śródmieściu, a swoją drogą tailo się życie na poddaszach, w suterynach, w domkach oddalonych, na które szanujący się obywatel mógł patrzeć tylko z lekceważącą pogardą, jak również bez narażenia się na śmieszność nikt z poważnych nie zadzierał głowy, by dojrzeć okienka pod dachem, ani też zniżał się do podziemiów.

Nagle stał się fakt dziwny, niezrozumiały, gdyż wbrew wszelkim zasadom porządku i bezpieczeństwa publicznego, ogłoszono wybory powszechne, tajne na posłów do parlamentu.

— Do czego to podobne? — wzruszali ramionami poważni majątkiem obywatele.

— To nie ma sensu — przytakiwał stół radców — aby hołotę dopuszczać do urny wyborczej i w cichości duszy krytykowali rozporządzenie rządu.

— U nas przynajmniej odbędzie się wszystko spokojnie, legalnie — zapewniały wpływowe osobistości — ale w innych miastach niech ręka Boska broni!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

trafiła również korzystać z olbrzymich bogactw naturalnych wyspy. Bogate pokłady węgla eksploatowano w gospodarski sposób pod kierunkiem jakiegoś leśnika i oficera... marynarki! — W ten sposób wydobywano rocznie zaledwie 170.000 pudów węgla. Kiedy zaś pewne konsorcjum amerykańskie przedstawiło projekt eksploatacji kopalń, zobowiązując się wydobywać rocznie 3,000.000 pudów, rząd nie zgodził się na to, motywując swą odmowę tem, że tak wielkiej ilości węgla z kopalń sachalińskich wydobyć niepodobna!

Jeszcze jaskrawiej wystąpiła nieudolność Rosjan przy eksploatacji przemysłu rybnego.— Tutaj nie potrzeba było nawet wiele umieć, aby skorzystać z niewyczerpanych bogactw: rybę można tam nie tylko łowić, ale wprost zbierać na brzegu, gdzie przypływ w wielkiej liczbie ją wyrzuca. Tymczasem, kiedy Japończycy wywozili olbrzymie zapasy ryby sachalińskiej, rosyjska administracja sprowadzała na Sachalin soloną rybę z... Japonji! Ryba sachalińska musiała wędrować do Japonji, aby następnie powrócić znów na Sachalin.

Z bogactwami leśnemi to samo się działo. Pożar lasów — to na Sachalinie zjawisko zwykłe. Las pali się dzień, dwa — tydzień — i nikt się o to nie troszczy. Ogień dojdzie do rzeki i zgaśnie! W ten sposób olbrzymie bogactwa leśne na Sachalinie ginęły bez pożytku.

Tak wyglądała gospodarka Rosjan na Sachalinie, pochłaniająca rocznie półtora miljona rubli, podczas gdy Japończycy, nie będąc jeszcze właścicielami wyspy, ciągnęli z niej olbrzymie zyski.

I co uczynił przynajmniej rząd rosyjski dla osiedleńca sachalińskiego — kosztem traconych miljonów? Czy dał mu możność zostać pożytecznym pracownikiem? Czy zapewnił mu możliwą egzystencję? Stworzył tylko warunki, w których kobieta musi stać się pastwą nierządu, a mężczyzna handluje zarówno swą tanio kupioną żoną, jak swą małoletnią córką? A cóż uczynili Rosjanie dla tubylców wyspy, np. dla szczepu Ajno? Pozostają oni w dawnym stanie dzikości.

Takie owoce wydała »kultura« rosyjska na Sachalinie.

A porównajmy ten rezultat z tem, co osiągnęli Japończycy na wyspie Jesso, której kolonizację zesłańcami rozpoczęli Japończycy jednocześnie z kolonizacją Sachalinu przez Rosjan. Utworzyli oni departament kolonizacyjny, który zajął się sprowadzeniem amerykańskich uczonych i agronomów, urządzeniem na Jesso wzorowych ferm i pól doświadczalnych. Tam też wkrótce powstały miasta, jak Jappαro i Hakodate, a wyspę poprzecinały linje kolei żelaznych. Teraz na Jesso wychodzi przeszło 100 gazet, jest tam mnóstwo szkół niższych i kilka średnich i specjalnych zakładów naukowych, a ten sam szczep Ajno, który na Sachalinie, pod opieką rosyjskich rządów, jest prawie półdziki, pod panowaniem japońskiem wydał doktorów i nauczycieli!

Już samo porównanie, co uczynili Japończycy na Jesso, a co Rosjanie na Sachalinie, jest wymowną ilustracją »kultury«, szerzonej przez czynowników. Tam rozwój przemysłu i rolnictwa, dobrobyt, oświata, a tu — tracenie nadaremne miljonów, marnowanie bogactw naturalnych, a zamiast oświaty — popychanie ludności w otchłań występku i upodlenia!

Z Rosji.

List otwarty żony komendanta „Potemkina“.

Z powodu zamieszczenia w niektórych pismach rosyjskich artykułów, które bunt na »Potemkinie« tłómaczyły brakiem dyscypliny we flocie czarnomorskiej, wskazując winowajców z pośród poszczególnych dowódców, żona zamordowanego komendanta »Potemkina«, Golikowa, zamieściła w *Rusk. Słowie* list, w którym pomiędzy innemi pisze:

»Czy można wogóle mówić o dezorganizacji poszczególnych części takiego olbrzymiego ciała, jak flota, nie biorąc pod uwagę jednocześnie związku tych części z całym organizmem?

»Nieszczęśliwa wojna, ogólne nieprzygotowanie, wydarzenia w dniu 27 stycznia, 28 lipca, 10 sierpnia, a wreszcie klęska tsusimska — niezbicie dowodzą choroby całego organizmu, a nietylko oddzielnych jego części. Straszny dramat na »Potemkinie« jest tylko echem wszystkich poprzednich wydarzeń.

»Cała Rosja drży, każdy nerw przesyła do wszystkich cześci chorobliwe drgnienia państwowego centrum, gdzie w przedśmiertnych konwulsjach ginie stara i powstaje nowa Rosja, a wraz z nią, miejmy nadzieję, odrodzi się i flota: nie czarnomorska, nie bałtycka, lecz zjednoczona flota rosyjska z odpowiedzialnymi dowódcami, z pływającymi cały rok okrętami, z należycie przygotowanym, wykształconym korpusem oficerskim, odważnym, gotowym do poświęceń, czerpiącym siłę w poczuciu obowiązku, lecz wyswobodzonym z pęt moralnej niewoli«.

Protest kozaków.

Przeciw gwałtom, którymi rząd pragnie utrzymać resztki swej władzy, protestują obecnie nawet kozacy dońscy, dotychczas tak bezmyślni i okrutni w wykonywaniu zbrodniczych rozporządzeń czynowników.

Z powodu roli, jaką pełni obecnie kozactwo w całej Rosji, służąc do mordowania bezbronnych tłumów, szlachta »ziemi wojska dońskiego« powzięła następującą uchwałę:



Obrady delegatów japońskich i rosyjskich, w sprawie zawarcia pokoju, toczyć się będą nie w Waszyngtonie, ani w Nowym Jorku, ale w cichem portowem miasteczku amerykańskiem Portsmouth, położonem w stanie New-Hampshire u ujścia rzeki Piscataqua, — gdzie mieszczą się wielkie arsenały morskie Stanów Zjednoczonych. Odległą tę miejscowość wybrano dlatego, aby uniknąć niepokojącej atmosfery wielkich miast północno amerykańskich.

WINA i POKUTA

57 (Ciąg dalszy).

— Teraz słuchaj — rzekł p. Dunbar — dziś cały ranek mam zajęcie i mówić z tobą nie mogę. Gdy się ulatwię, przyjdę do ciebie. Tymczasem możesz tu zostać, dopóki ci się podoba, i żądać do jedzenia, lub picia, wszystkiego, co zechcesz.

— Wybornie! Z pewnością nie odmówię pulardy i buteleczki burgundzkiego. O! dawno już nie piłem burgundzkiego. A cóż myślisz, możeby buteleczkę Chambertina, tak — na dwanaście szylingów naprzykład?.. hę?..

Henryk Dunbar poruszył się z widoczną niechęcią, zrażony zapewne ordynarnem obejściem się tego człowieka.

— Czego więc chcesz? — zapytał. — Pamiętaj, że czekają na mnie. Jestem gotów służyć ci... przez pamięć i poszanowanie starych naszych czasów.

— O tak! — zawołał major z urąganiem — to tak przyjemnie wspomnieć dawne czasy!

— A więc — pytał p. Dunbar z niecierpliwością — czego żądasz?

— Butelki burdundzkiego, najlepszego, jakie masz w twojej piwnicy; coś także do zjedzenia, i — tego, czego zazwyczaj biedny żąda od swych przyjaciół bogatych, od swych przyjaciół szczęśliwych — pieniędzy!

— Przekonasz się, że będę bardzo dla ciebie hojnym. Zaraz powrócę i dam ci asygnatę.

— Byleby warto było fatygi!

— Będę o tem pamiętał.

— To dobrze, zawsze miałeś w sobie coś wspaniałego, coś książęcego, panie Dunbar.

— I tym razem nie będziesz miał powodu użalać się — bardzo zimno odpowiedział bankier.

— Ale przyślesz mi śniadanie?

— Przyślę; spodziewam się jednak, że potrafisz powstrzymać język, nie będziesz rozmawiał z usługującym ci lokajem.

— Cóż to, p. Dunbar, czyś zapomniał, że przyjaciel twój ma usposobienie arystokratyczne? przecież wychował się w kolegjum, nawet odebrał bardzo staranne wykształcenie. Ale słuchaj, ponieważ tak się obawiasz, abym nie popełnił jakiego głupstwa, możeby lepiej było, abym odjechał do Lisford, a wieczorem na noc tu powrócił dla ukończenia naszego interesu. Obowiązkiem jest biedaka stosować się do swego opiekuna! — zowołał major Vernon tonem łotra z melodramatu.

Henryk Dunbar odetchnął swobodniej.

— Tak, to byłoby daleko lepiej; mógłbym swobodniej pomówić z tobą po obiedzie.

— Zgoda, mój stary towarzyszu! do widzenia się tedy, jak się to mówi po naszemu.

Major Vernon wyciągnął ogorzałą rękę podejrzanej czystości; miljoner dotknął jej koniuszkami swych palców przez rękawiczkę.

— Do widzenia! czekać cię będę o dziewiątej godzinie. Czy trafisz?

To mówiąc, otworzył drzwi i wskazał mu drogę do wyjścia. Major podniósł kołnierz futrzany do góry, tak, że mu tylko sam koniec nosa widać było i wolnym krokiem opuścił pokoje zamkowe.

Henryk Dunbar zamknął drzwi izby i zbliżył się do okna; oparł czoło na szybę i długo okiem śledził za postacią majora, dopóki ten nie znikł całkiem w oddali. Wtedy powrócił do kominka, upadł ciężko na fotel i wydał długi, głuchy jęk. Tak, nie było to westchnienie, ale jęk, jęk, który zdawał się wychodzić z głębi serca, dręczonego rozpaczą i trwogą.

— To już jest ostateczne! — mruczał pod nosem — tak, to już jest ostateczne. Oddawna spodziewałem się jakiegoś przesilenia, lecz teraz przyszedł koniec wszystkiemu.

Wstał, przeciągnął ręką po czole, przetarł oczy, jak człowiek budzący się ze snu długiego — a potem poszedł odgrywać rolę stosowną do dnia dzisiejszego.

Wielka jest różnica pomiędzy uczuciami biednego awanturnika, który przypadkiem jakimś trafia na bogatego przyjaciela, a uczuciami bogatej ofiary, na którą spadła taka niespodzianka. Taką właśnie rażącą sprzeczność widzieć można było pomiędzy obecnem położeniem Henryka Dunbar bankiera i gentlemana, pragnącego nazywać się majorem Vernon. Bo gdy Dunbara w ostatnią rozpacz pogrążało ukazanie się dawnego znajomego, przeciwnie, zacny major oddawał się najżywszej radości; skoro uszedł spory kawał drogi od zamku, a ujrzał, że go nikt nie widzi, poskoczył wesoło i zacierając ręce, zawołał: „Ależ to kopalnia złota! to prawdziwa Kalifornja!“ Potem zaśmiał się na całe gardło i klasnął w ręce tak głośno, że aż echo rozeszło się daleko po wiejskiem zaciszu.

— Henryk Dunbar — powtarzał sam do siebie — Henryk Dunbar! będzie to dojna krówka... tak... prawdziwa dojna krówka! Jeżeli... — zatrzymał się nagle, a miejsce tryumfalnego uśmiechu, który mu twarz wykrzywiał, zajął ponury jakiś wyraz oblicza. — Jeżeli nie drapnie tylko... — rzekł, zatrzymując się i trąc dłonią podbródek. — A nuż mi się wyślizgnie jak piskorz pomiędzy palcami!... Niema w tem nic podobnego!...

Lecz po chwili znowu głośnym wybuchnął śmiechem i szybko iść począł w dalszą drogę.

— Nie! on nie drapnie!... taki głupi nie będzie!... cóżby mu przyszło z tego, że mnieby figla wypłatał, a sam... Nie! za mądry on na to!...

Kiedy major Vernon powracał do Lisfordu, w tymże samym czasie Henryk Dunbar zasiadł do stołu godowego, obok nowej lady Jocelyn.

Przy uczcie tej nie weselej było, jak i przy samej ceremonji: wszystko bardzo eleganckie, poważnie, arystokratycznie. Służba w milczeniu krążyła po za krzesłami biesiadników. Szampan, wino z nad Mozelli i burgundzkie pieniły się w dużych kielichach, kształtem swym przypominających lilje wodne. C. d. n.

»Wskutek tego, że obecnie kozakom powierzane są specjalne funkcje obrony porządku wewnątrz państwa i zmuszeni są oni pełnić wyłącznie obowiązki policyjne, co sprzeciwia się całej historji kozaków dońskich, gotowych zawsze służyć, w postaci siły wojskowej, swej ojczyźnie na polu walki — zebranie szlachty dońskiej oświadczyło się za koniecznością utworzenia specjalnych oddziałów policji konnej, której powierzoną zostałaby ochrona porządku wewnątrz kraju, wojska kozackie zaś należałoby uwolnić od nieodpowiedniej ich godności wojskowej roli, zrównawszy ich pod tym względem z innemi wojskami państwa«.

Naturalnie, rząd rosyjski ma jeszcze na swe usługi wierne podpory »samodzierżawja« i prawosławia — dzikie hordy muzułmańskich baszkirów, osetyńców i t. d. znane pod nazwą kozaków orenburskich.

Z zapisków oficera japońskiego.

(Z walk pod Mukdenem).

Przed kilku dniami zamieściliśmy wyjątek z pamiętnika pewnego japońskiego porucznika, który brał udział w bitwie mukdeńskiej i spisał z niej swe spostrzeżenia i uwagi. Dziś podajemy z tychże zapisków kilka dalszych szczegółów, charakteryzujących męstwo Japończyków.

»Szeregi rosyjskie — pisze ów porucznik — zachwiały się przed przypuszczeniem stanowczego ataku japońskiego. Piąta kompanja 2 go pułku piechoty otrzymała specjalne zadanie, skutkiem czego musieliśmy pośpiesznym biegiem przedostać się na pozycje na tyłach linji odwrotowej rosyjskiej. Zawsze będę się starał wyrzucić z pamięci obraz, jaki mi się wtedy przedstawił, lecz chyba nigdy nie uda mi się to. Gdy zakomenderowałem ognia, wszystkie nasze karabiny wystrzeliły na odległość 20 kroków. Zaczęło się dziać coś rozdzierającego serce. Pod ciągłym ogniem szeregów padali ludzie stosami, a uciekający Rosjanie szli a raczej biegli po ciałach swych zabitych lub umierających towarzyszy. Noc całą przeleżeliśmy w śniegu, strzelając raczej mechanicznie.

Na drugi dzień trzeba było, po posileniu się biskoptami i wodą z śniegu, ścigać nieprzyjaciela, jakkolwiek nie widzieliśmy nawet cienia Rosjanina. Dnia 4 go było tożsamo. Spaliśmy w linji bojowej. Dnia 5-go taż sama historja. 6 ty był najgorętszym i najstraszniejszym, najkrawszym i najdzikszym z wszystkich dni pod Mukdenem. Rosjanie obsadzili pozycje od Sansenho do Nengydzo, podczas gdy nowe oddziały koncentrowały się około Gjorimbo, około 7 klm. na zachód od stacji Mukden. Z jakim oporem, jak wytrwale bronili się wtedy Rosjanie! Ciężkie działa, działa lekkie, działa górskie — wszystkie użyliśmy do ostrzeliwania rosyjskich pozycji, a artylerzyści rosyjscy odpowiadali nam na każdy strzał, na każdy granat. Po atakach szły kontrataki, zmieniały się jak na scenie. Walczyliśmy karabinami, walczyliśmy bagnetami, potem granatami, łopatami nawet i oskardami i pięściami. Były to jakieś potworne smagania... Skinąłem na trębacza, by dał znak do ataku; z całego bataljonu zerwało się na nogi zaledwie 40 ludzi. Reszta leżała spokojnie. Nie byli to tchórze, lecz martwi, polegli na posterunku.

Po odparciu kontrataków pięć razy silniejszego nieprzyjaciela, nasi żołnierze przyszli do swych oficerów i prosili o pozwolenie, aby swemi ciałami mogli zasłać rowy, by ich towarzysze po takich mostach mogli przejść do szturmu na szańce. Na usilne ich prośby posłali oficerowie raport do dywizjonera, który po pewnem zwłóczeniu zezwolił na nocny atak. Cały pułk, wyłączywszy rannych, sformował czworobok; w pośrodku stanął jenerał, odkorkował butelkę wina, żołnierze napełnili kubki wodą, jenerał nalał każdemu kroplę wina i uścisnął każdemu rękę. Żołnierze wyłączeni od ataku, przyszli z prośbami aby ich zabrać.

»Mam siedm jenów przy sobie, poruczniku weź je, jeźli zginę, i oddaj do kasy wojennej« — mówił przed szturmem jeden z żołnierzy do porucznika przechadzającego się przed szeregami. »Oto mój ostatni poemat — mówił inny — zatrzymaj go na pamiątkę«. »Bądź zdrów Tori — woła trzeci — do widzenia w Szokonsza (legendowe miejsce pobytu poległych za ojczyznę)«.

Nastąpił szturm, z którego niewielu tylko wróciło. Szańce wpadły w nasze ręce dopiero w dwa dni później«.

W dalszym ciągu zapisków swych porucznik ów notuje szczegół rozrzewniający w swym tragizmie. Oto podczas odwrotu Rosjan znalazł na pobojowisku rannego trębacza, 16 to letniego Polaka, który mając postrzelone obie nogi, leżał na ziemi i modlił się na różańcu. Oficer japoński zakrył rannego płaszczem jakiegoś zabitego żołnierza i posłał po tragarzy i lekarza. Ranny tak był spragniony, że wypił całą flaszkę oficera i pół flaszki tragarza. Gdy oficer chciał odejść, młody trębacz zawołał go do siebie, pocałował w rękę i ze łzami w oczach prosił o przyjęcie książki do nabożeństwa, cennej pamiątki, którą mu dał ojciec przed wyjazdem na wojnę. Porucznik Oshio wziął książkę i odwrócił się od swych żołnierzy, aby przed nimi ukryć wzruszenie. Na karcie tytułowej widniał napis: »Chleb Niebieski, książka do modlitwy dla młodzieży«...

ZE ŚWIATA.



Książę Karol Edward, Sasko-Kobursko-Gotajski. Wśród związkowych państw niemieckich istnieje jedno, do którego wedle wszelkich praw najsłuszniejsze pretensje mogła sobie rościć angielska rodzina panująca. Jest to księstwo sasko koburskо-gotajskie. Jak wiadomo, brat bezdzietnie zmarłego w r. 1893 księcia Ernesta, książe Albert, był mężem królowej Wiktorji i wskutek tego ówczesny książę Walji, obecny król angielski i książę Connaught, mieli najbliższe prawa do tronu gotajskiego. Zdarzył się też wówczas oryginalny wypadek, że o następstwie tronu w księstwie niemieckiem dysputowano w parlamencie angielskim, jak o wewnętrzno państwowej sprawie. Obaj książęta zrezygnowali z praw, wobec czego tron objął książę Alfred Edynburski, który po niemiecku nawet niewiele umiał. Po jego bezdzietnej śmierci w r. 1899 tron przeszedł na księcia Karola Edwarda Albańskiego, który obecnie po przyjściu do pełnoletności objął sam rządy sprawowane dotąd przez rejencję. Młody książę do 14 roku życia wychowywał się w Anglji, później w szkołach niemieckich. Zaręczony jest z księżniczką niemiecką i to pociesza Niemców, że dynastja nareszcie się »unarodowi«.

* * *

Piotr Kiołbasa. W Chicago zmarł w 70 roku życia jeden z najbardziej typowych przedstawicieli Polonji amerykańskiej, Piotr Kiołbasa. Przybywszy w roku 1855 z rodzicami swoimi, włościanami ze Sląska pruskiego, do Texasu, gdzie wówczas powstawały pierwsze osady polskie, przechodził dziwne koleje losu. — Podczas wojny secesyjnej wzięty do wojska przez konfederatów, walczył przeciwko stanom północnym, dopóki w jednej z bitew unjoniści nie zabrali go do niewoli. Wówczas oświadczył gotowość zaciągnięcia się do szeregów unjonistów i od tej chwili aż do końca wojny służył przeciwko konfederatom. Porzuciwszy wreszcie służbę wojskową ze stopniem kapitana konnicy armji ochotniczej, dorabiał się kawałka chleba prawdziwie po amerykańsku, nie gardząc żadną pracą, pracując wytrwale i energicznie. Był nauczycielem w szkole parafjalnej, organistą, urzędnikiem, notarjuszem, właścicielem biura sprzedaży gruntów i kart okrętowych, biorąc przytem żywy udział w polityce krajowej, wiernie i stale stojąc w szeregach stronnictwa demokratycznego. Jak dalece cieszył się zaufaniem współobywateli, dowodzi fakt wybrania w roku 1891 Kiołbasy na skarbnika m. Chicago, przyczem wybrany musiał złożyć kilka miljonów dolarów kaucji. Banki chicagoskie bez żadnej trudności kaucję wymaganą za rodaka naszego złożyły. Kiołbasa spełniał trudny urząd skarbnika olbrzymiego miasta ku ogólnemu zadowoleniu obywateli. — Niedość jednak na tem, było bowiem we zwyczaju, że skarbnicy miasta, odpowiedzialni osobiście za fundusze miejskie i depozyty, umieszczając je w bankach według swojego uznania, procenty zatrzymywali sobie, dorabiając się na tem w przeciągu dwuletniego urzędowania, majątków. Kiołbasa postąpił inaczej. Oddał miastu procenty w sumie kilkudziesięciu tysięcy dolarów i opuścił urząd tak ubogim, jak wszedł na niego. Czyn ten znalazł, co prawda, uznanie ludzi uczciwych, olbrzymia jednak rzesza polityków zawodowych nazwała Kiołbasę głupcem. Po kilku latach przerwy znów otrzymał urząd miejski, mianowicie komisarza robót publicznych i zmarł na tem stanowisku. Uparty demokrata, wytrwały poplecznik stronnictwa klerykalnego w stosunkach polsko-amerykańskich, wierny syn Kościoła katolickiego, miał wielu niechętnych sobie, a nawet wrogów, wszyscy jednak szanowali w nim wytrwałość, energję, prawość charakteru i szczerość przekonań.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOSCIELNY. Dziś szósta niedziela po Świątkach Apolinarego biskupa męczennika i Luborego biskupa wyznawcy; w poniedziałek Krystyny panny i Franciszka Solańskiego.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 59, zachód przypada o godz. 7 minut 34, długość dnia godzin 15 minut 35.

»Kupujcie tylko u chrześcijan!«

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Język polski na koleji Warsz. Wied. Tak szybkie i zgodne wprowadzenie języka polskiego na koleji Warsz.-Wiedeń. nie mogło naturalnie podobać się różnym »diejatielom« moskiewskim. Zaprotestował też przeciwko temu w dużym artykule *Warsz. Dniew.*, który stara się przekonać, że dawne »porządki«, a właściwie dawne łotrowstwa Hurków, Czertkowów i t. p. najzupełniej dadzą się pogodzić... z »najmiłościwiej« ogłoszonemi »reformami«.

Wykrętne i przewrotne rozumowania *Warszawskiego Dniewnika* są następujące: Kolej warszawsko-wiedeńska nie jest prywatną — ale rządową, oddaną w dzierżawę pryw. towarzystwu (kłamstwo!). Właścicielami akcyj są Holendrzy i Belgowie, których język polski nic nie obchodzi (Bezczelny wykręt!). Na innych kolejach w Rosji jest dużo urzędników Polaków, a przecież tam nie wprowadzają języka polskiego (Głupi dowcip). Ukaz carski nie mówi o kolejach (Ale pozwala na wprowadzenie języka polskiego we wszystkich przedsiębiorstwach prywatnych).

Takie są argumenty *Warsz. Dniewnika*, odbijające zapatrywania biurokracji warszawskiej. Ich nicość bije w oczy, co nie przeszkadza, że będą użyte jako broń przeciwko pracownikom koleji warszawsko-wiedeńskiej. Mamy jednak nadzieję, że zarówno urzędnicy, jak robotnicy, nie odstąpią od swego postanowienia, które polega zresztą na podstawie zupełnie legalnej.

Zmowy lokatorów w Warszawie. Kilku wybitnych obywateli warszawskich obniżyło ceny mieszkań swoim lokatorom ze względu na ciężkie czasy. Humanitarny ten czyn wywarł zgoła nieoczekiwany skutek. — W wielu domach wszyscy lokatorzy zażądali od właścicieli zniżenia ceny komornego o 20 prc. i grozili solidarnem opuszczeniem mieszkań. W niektórych wypadkach zmowom towarzyszyły akty gwałtu. W pewnym domu przy ul. Leopoldyny lokatorzy zawiązali w worek właścicielkę domu, wsadzili ją na taczkę i zaczęli wozić po ulicy a następnie taczkę wywrócili. Przy ul. Krochmalnej lokatorowie wtargnęli do mieszkania rządcy, obwiązali mu worek naokoło głowy, następnie ściągnęli ze schodów z II piętra na podwórze i wyrzucili zemdlonego za bramę. Podobnych wypadków zdarzyło się kilka.

Gdy właściciel lub administrator po takich argumentach godził się na ustępstwo, wówczas brano go pod rękę i wprowadzano na podwórze, gdzie na specjalnie przygotowanym stole leżało już z góry napisane zobowiązanie właścicieli o obniżenie komornego. Gwałty ustały, gdy ukarano dotkliwie kilku winnych znęcań.

Sprawy kościelne. Z Rzymu donoszą nam: Na kapitule OO. Zmartwychwstańców, wybrano jenerałem O. Jana Kasprzyckiego, prowincjała misji polskiej w Ameryce. Jeneralnym prokuratorem został O. August Mosser, b. przełożony domu OO. Zmartwychwstańców w Adrjanopolu.

Wiec katolików austrjackich odbędzie się w czasie od 18 do 21 listopada b. r. w Wiedniu. Zgłaszać się należy do wiedeńskiego djecezjalnego komitetu (Wiedeń I. Bächerstrasse 14). Na czele komitetu stoją jako honorowy prezes: biskup sufragan wiedeński dr Godfryd Marschall, hr. Vitinghoft Schell, jako przewodniczący.

Władza kościelna w Wielkopolsce zakazała nabożeństwa odprawianego rok rocznie w dniu bitwy pod Grunwaldem. Odnośne rozporządzenie w rubryceli zostało zalepione skrawkiem papieru. Wartoby ową rubrycelę wcielić do muzeum historycznego.

Z KRAJU.

Z Zakopanego piszą do nas: W roku bieżącym w Zakopanem cicho. Nie dopisał Kraków, nie dopisała i Warszawa, a już najmniej dopisał szumnie nazwany „uniwersytet letni“. Tylko u Chramca, jak zawsze, ludno i gwarno, reuniony odbywają się dawnym porządkiem, a pomimo wielkiej drożyzny ceny te same co zawsze.

Górale natomiast stoją przed pustymi domami i ręce łamią... Całe ulice jak wymarłe, na wszystkich domach melancholijne napisy: „pokoje do wynajęcia“ lub „do wenajęcia“, lecz niestety za późno... A przecież można było się zgodzić i z panem X, i z panią Y, i z państwem Z. w maju, w czerwcu... Byli tu, oglądali, dawali 300 złr., 400, nawet więcej, „widziało się mało“. — Góralom zakopiańskim zawsze za mało.

Od zeszłego roku Zakopane zmieniło się bardzo. Mamy dwie nowe szerokie ulice, Marszałkowską i Sienkiewicza, więcej latarń, więcej ławek, zapowiadają się wodociągi i kanalizacja. Tylko nienasycona chciwość górali została ta sama i niema na nią żadnych sposobów, tak jak dawniej.

Równocześnie z otwarciem wystawy pojawiły się od dawna obiecane automobile... dla jednych przyjemność, dla innych powód ustawicznego strachu. Ulica Chałubińskiego wąska, automobile szerokie, już ani przejść, ani przejechać spokojnie, gdy staną dwa na przeciwko siebie w wyzywającej postawie. Dzieci krzyczą, mamy jęczą, inni przechodnie ostrożnie schodzą do rowu, lecz są i tacy, którzy patrząc z balkonu przykładają lornetki do oczu i cieszą się, że przecież coś przerwało monotonję codziennego życia. Trudno wszystkim dogodzić.

W niedzielę odbędzie się loterja doroczna w parku dra Chramca, wieczorem koncert Michałowskiego. — W przyszłą niedzielę na placu wystawowym loterja dobroczynna.

Aresztowano tu przed kilkoma dniami 26 lat liczącego Jana Nareńskiego z Białej w gub. siedleckiej, który sam podawał się za dezertera rosyjskiego i wyłudzał liczne datki. Mareńskiego aresztowano pod zarzutem oszustwa i osadzono w więzieniu śledczem w Nowym Targu aż do sprawdzenia tożsamości osoby.

Brutalny napad. Z Żegiestowa otrzymujemy wiadomość, że w nocy z niedzieli na poniedziałek jeden z członków bawiącego tam wówczas chóru Kółka akademickiego w nikczemnych zamiarach nielegalnym sposobem wdarł się do mieszkania pewnej chorej kuracjuszki z Królestwa. Zachowanie się tego pana było tak brutalne, że chora kobieta dostała spazmatycznego ataku. Na krzyk kobiety zaczął się w domu ruch, a spłoszony romantyczny bohater umknął z pola walki, na którem zamiast zwycięstwa, odniósł haniebną porażkę.

O obrazę narodowości polskiej toczyła się we czwartek w Jaśle rozprawa sądowa. Oskarżeni są o głośną sprawę zdarcia i potargania orła polskiego w lokalu restauracyjnym, akademicy ruscy: Teodor Czesnok, Roman Gładyszowski i Roman Kmicikiewicz. — Działo się to 29 maja b. r. Oskarżeni wszedłszy do handlu p. Dymnickiego w towarzystwie kilku im podobnych młodzieńców nieznanych na razie nazwiskach, zażądali wódki i przekąsek. Do szynki podano im musztardy wyrobu krajowego z etykietą, przedstawiającą orła polskiego. Orła tego zdarli oni nożami, wiszącego zaś na ścianie orła polskiego, oprawionego w ramy, z napisem „Boże zbaw Polskę“ potargali i oblali musztardą, porobiwszy na ścianie musztardą napisy, obrażające w wysokim stopniu uczucia narodowe polskie.— W celu ubliżenia polskiej narodowości i zbezczeszczenia jej dopuścili się oskarżeni wstrętnego czynu, noszącego znamiona przekroczenia z §§ 468 i 496 u. k. — Jako oskarżyciele prywatni występują: dr J. Wilusz, dr St. Michnik, St. Szymański, K. Kulczycki, J. Pollak i dr Baranowski imieniem „Sokoła“, — który wnosi główne oskarżenie. Rozprawę odroczono i odstąpiono sądowi obwodowemu w Jaśle.

Z Krynicy pisze nasz korespondent: Pierwsze lody nieufności wobec teatru poznańskiego przełamały się powoli i przedstawienia wybornie przygotowane pod kierownictwem dyr. E. Rygiera zaczęły się cieszyć powodzeniem. W ubiegłym tygodniu grano „Dziady“, „Szczęście w zakątku“, „Obronę Olsztyna“ Syrokomli, „Wiesława“ i Fredry „Oj młody, młody“, — wszystko przy sali dobrze zapełnionej.

Koncerty St. Barcewicza mają swoją ustaloną tradycję w polskich zdrojowiskach, toteż i tegoroczny ze współudziałem pianisty p. Golmera udał się doskonale. Bardzo dobrze zapowiada się również jubileuszowy koncert dyrektora orkiestry zdrojowej p. Adama Wrońskiego, który swoją sympatyczną drużyną kieruje już przez lat 30. Koncert odbędzie się w dniu 4-go sierpia w sali balowej.

Liczba gości do 21 b. m. wynosi 4502.

O panice w Kochawinie, która zdarzyła się w odpust Matki Boskiej Szkaplerznej podały nasze gazety liczne, a pod wieloma względami z prawdą mijające się szczegóły. Jak nam piszą z Kochawiny przebieg wypadku był następujący:

W sobotę, tj. 15 bm., kiedy zazwyczaj bywa największy napływ pielgrzymów, po nieszporach, lud licznie zebrany szukał wygodnego na noc pomieszczenia, zwłaszcza, że kilka godzin przedtem rzęsisty deszcz padał. Pomieszczenie to znalazła pewna część pielgrzymów w obszernej szopie plebańskiej, pokrytej dachówką, a tak wybudowanej, że w parterze mieszczą się wozy, a na piętrze nocują ludzie. Około godziny 7 tej wieczorem zaraz po nieszporach, kiedy jeszcze nikt nie spał, a wielu w kościele się spowiadało, niejaki Pigułeczka ze Stryja, nie wiadomo w jakim celu zaświecił zapałkę, a ktoś z tłumu zawołał „pali się“. Wskutek tego powstało zamieszanie, a każdy starał się wyjść na zewnątrz szopy. Kilka też osób wyskoczyło przez okna z niewielkiej wysokości na obok stojące wozy, nie doznawszy żadnych ciężkich obrażeń. Z tych jeden tylko student gimnazjalny ze Stryja, nazwiskiem Rudka, wyskakując skaleczył się, jak sam powiada nie o bagnet żandarma, ale o parasol. Rana była lekka, natychmiast wezwany lekarz powiatowy z Żydaczowa sam uznał, że obecność jego przy chorym była zupełnie zbyteczną. Student ów nie umarł, jak donoszono, obecnie ma się już wcale dobrze, a ranka goi się prawidłowo.

Dodać należy, że zaraz na początku zamieszania jeden z księży kochawińskich, wziąwszy dwóch ludzi ze światłem, wszedł między przerażonych pątników i uspokoił ich, że żadnego pożaru nie ma i niebezpieczeństwo nie grozi.

Z tych szczegółów, które podajemy, wynika, że ani poduszonych dzieci, ani „skłębionych ciał na schodach“. ani ciężkich obrażeń, o których dzienniki donosiły wcale nie było, a cała panika redukuje się do krótkiego zamieszania, wywołanego prawdopodobnie przez rzezimieszka, celem łatwiejszego okradzenia pielgrzymów.

Bomba w gmachu gimnazjalnym. Ze Złoczowa donoszą do „Wieku Nowego“, że w sobotę d. 15 bm. około 3 g. popołudniu jakiś nieznany sprawca, podłożył w tamtejszym gmachu gimnazjalnym, pod schody wiodące na I piętro, jakąś materję wybuchową. Bomba eksplodowała nie wyrządziwszy żadnej szkody. Stało się to podczas ulewnego deszczu, jaki padał w tej chwili i sądzono, że piorun uderzył w gmach gimnazjalny, tak silny huk odezwał się po wybuchu. — Podejrzenie pada na ucznia, który na parę minut przed eksplozją kręcił się koło miejsca wybuchu a potem znikł.

KRAKÓW, 23 lipca.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 23 lipca:

Operetka lwowska w Parku krakowskim „Siedmiu Szwabów“.

Teatr powszechny popularny w cyrku po południu „Podróż do Japonji“, wieczorem „Pajacyki“ i „Niania z Bombaju“.

Park Jordana po południu Wielki Festyn na dochód stróżów katolickich.

Park krakowski po południu koncert muzyki wojskowej.

Stzelnica: Strzelanie konkursowe o fanty z wolnej ręki i z podpórki.

Chromofotoskop przy ulicy Florjańskiej „Podróż po Irlandji“ w 50 obrazach.

Zapiski osobiste. Naczelnik sądu powiatowego cywilnego, nadradca dr Franciszek Bujak, rozpoczął kilkotygodniowy urlop. Kierownictwo sądu objął zastępczo radca dr Chrząszczyński.

Komisja gazowo-elektryczna Rady miasta pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Leo odbyła posiedzenie w dniu 21 b. m. Komisja wybrała komitet wykonawczy, do którego weszli: wiceprezydenci pp. Chyliński i Sare, r. m. Beringer, Epstein, Federowicz, Jawornicki i Szatkowski.

Do komisji rewizyjnej ksiąg weszli r. m. Gross, Schwarz i Szatkowski.

Subkomitet do spraw technicznych: r. m. Sare, Beringer, Turski, Uderski i Rotter.

Komisja zatwierdziła warunki normujące stosunek dyrekcji gazowni do konsumentów gazu, oraz uchwalono nowy etat dla gazowni, podnoszący płacę urzędników a wzorowany na etacie urzędników magistratu.

Co do spraw elektrycznych uchwalono położyć kable w przedłużeniu ulicy Karmelickiej, w ulicy Ambrożego Grabowskiego, w ulicy t. zw. Stachowskiego, Piotra Michałowskiego, oraz ulicy Miodowej. Wreszcie załatwiono szereg spraw administracyjnych obu zakładów.

Posiedzenie delegatów Izby handlowej i przemysłowej do komisji dla budowy Akademji handlowej pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Leo, zaaprobowała plan ostotecznego wewnętrznego urządzenia gmachu Akademji.

Z Teatru letniego. Repertuar operetki lwowskiej na tydzień bieżący zapowiada: W niedzielę melodyjną operetkę Millöckera: „Siedmiu szwabów“. W poniedziałek grana będzie po raz pierwszy arcykomiczna operetka Millöckera, „Apajune, duch wodny“. We wtorek ulubiony „Druciarz“. We środę Offenbachowskie arcydzieło „Piękna Helena“. We czwartek „Słodka dziewczyna“. W piątek dawno nieprzedstawiany w Krakowie „Straszny Dwór“ Moniuszki — a w sobotę po raz drugi: „Apajune“.

Hojny dar otrzymał O. Laetus Bernatek przeor Bonifratrów z okazji swego jubileuszu. Niechcąca być wymienioną ofiarodawczyni, złożyła 8000 koron na dwa łóżka pamiątkowe w nowym szpitalu. Ofiara ta pozwala do prowadzenia dalszych robót, które w tych dniach z powodu zupełnego wyczerpania środków miały być przerwane.

Grosz złożony obecnie na budowę, pozwoli w dniu 4 października otworzyć podwoje szpitala.

Plastyczne obrazy. W Krakowie bawi właściciel artystycznego zakładu dla wyrobu plastycznych obrazów p. Ed. Bartoszek z Pilzna. Rzeźbiarz czeski był w naszem mieście w roku zeszłym i wówczas przywiózł na okaz dwa modelowane w terakocie plastyczne obrazy przedstawiające głowę Chrystusa w cierniowej koronie i głowę Najśw. Marji Panny. W roku bieżącym p. Bartoszek przywozi takie same obrazy przedstawiające głowy Kościuszki, Mickiewicza i Sienkiewicza, przytwierdzone na aksamicie ciemnozielonym i umieszczone w ramach złoconych. Głowy modelowane wedle autentycznych portretów, odznaczają się znacznem podobieństwem, zwłaszcza głowa Kościuszki udała się doskonale. Natomiast głowa Mickiewicza, jakkolwiek wierna co do podobieństwa rysów, ma wyraz zaciętości, obcej naszemu poecie. P. Bartoszek zabawi w Krakowie 4—5 tygodni. Mieszka w hotelu Europejskim.

Dziwna rzecz, że do przemysłu, który ze względu na przystępne popularyzowanie sztuki, cieszyć się musi znacznem powodzeniem, nie zabrano się dotąd także i u nas.

Zmiana lokalu. Magazyn nowości i przyborów podróżnych p. Józefa Rudnickiego przeniesiony został z hotelu Drezdeńskiego do domu pod l. 44 przy linji A — B i tam z dniem wczorajszym został otwarty.

Magazyn w hotelu Drezdeńskim objął pasierb p. Rudnickiego p. Zygmunt Wieczorek, zaś firma p. Grigara lokal na rogu Rynku i ul. Florjańskiej. Skutkiem tej zmiany z Rynku głównego ubył jeden sklep żydowski.

Wiadomości policyjne. Policja wyśledziła i przyaresztowała włamywacza do sklepu p. K. Zielińskiego. Jest nim ten sam 17-letni Jan Karol Urbisch, b. praktykant sklepowy, który okradał p. Zielińskiego z części składowych złotych binokli; skradzione przedmioty sprzedawał za pośrednictwem wspólnika 18-letniego Fr. Michalika. Urbisch wypuszczony z więzienia śledczego odrazu zaczął poprawę w ten sposób, że włamał się nocą do sklepu i popełnił opisaną kradzież, z pomocą swojego wspólnika Michalika. Urbisch przyznaje się do kradzieży pieniędzy i binokli, natomiast zaprzecza, aby miał ukraść 15 lornetek.

Repertuar operetki lwowskiej w Parku krakowskim.

W niedzielę: «Siedmiu szwabów». Po raz ostatni.

W poniedziałek: «Apajune, duch wodny», operetka w 3 aktach Karola Milloeckera.

We wtorek: «Druciarz», operetka w 3 aktach Fr. Lehara (na ogólne żądanie).

We środę: «Piękna Helena», operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

We czwartek: «Słodka dziewczyna».

W piątek: «Straszny dwór», opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki, po raz pierwszy.

W sobotę: «Apajune, duch wodny».

Początek o godzinie 8 wieczorem.

Repertuar teatru popularnego
w budynku cyrkowym przy ul. Wielopole.

W niedzielę po południu o godzinie 3: «Podróż do Japonji».

W niedzielę wieczorem: «Mąż teatralny», farsa w 4 aktach.

TELEGRAMY.

Tyfus brzuszny w powiecie lwowskim.

Lwów 22 lipca. (Tel. pryw.). W gminie Kleparów (pow. lwowski) wybuchła epidemja tyfusu brzusznego.

Strejki.

Lwów 22 lipca. (Tel. pryw.). Do *Słowa Polskiego* donoszą z Białegostoku, że zastrejkowali tam robotnicy rektyfikacji monopolowej. Administracja na miejsce strejkujących wzięła innych, ci jednak także cofnęli się od roboty.

Koło Tykocina rozpoczęły się strejki służby folwarcznej, która podburzona przez agitatorów fabryk z Białegostoku, połączyła się w bandy

i postawiła gospodarzom warunki, absolutnie niemożliwe do przyjęcia.

Kurs nauki zręczności.

Lwów 22 lipca. (Tel. pryw.). W tutejszej szkole przemysłowej odbędzie się pod przewodnictwem inspektora Bruchnalskiego od 16 sierpnia do 16 września staraniem Rady szkolnej krajowej kurs nauki zręczności dla nauczycieli tego przedmiotu w szkołach wydziałowych męskich.

Język polski w okręgu kijowskim.

Lwów 22 lipca. (Tel. pryw.). *Słowo polskie* donosi z Kijowa, że ponieważ kurator kijowski przyjął ukaz tolerancyjny po prostu z rozpaczą i odrazą zaznaczył, że bądźcobądź na gruncie krajów zabranych o niczem podobnem myśleć nie można, bo Polacy są tam w mniejszości, zebrano znaczną ilość podpisów na podaniu o dopuszczenie nauki religji katolickiej w języku polskim, oraz dopuszczenie nauki języka polskiego w szkołach średnich i niższych męskich i żeńskich okręgu kijowskiego. Podanie to podpisało 230 osób.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt 22 lipca. Z powodu zachowania się burmistrza, który nie chce wypłacać kasie państwowej dobrowolnie wpłacanych podatków, minister spraw wewnętrznych wezwał starszego burmistrza, aby rozkazy rządu wykonał.

Witte w Paryżu.

Paryż 22 lipca. Witte dziś będzie przyjęty przez Rouviera.

Podróż cara.

Paryż 22 lipca. Z Petersburga donoszą, że podróż cara odroczono o 24 godzin.

Petersburg 22 lipca. Pet. aj. tel. donosi, że nic nie wiadomo o zamiarze cara odbycia 4-dniowej podróży morskiej.

Przesilenie w Anglji.

Londyn 22 lipca. Jak słychać, premier Balfour oświadczył królowi na wczorajszej audjencji, że członkowie gabinetu sądzą, iż nie mają obecnie powodu do ustąpienia.

Uszkodzenie doków neapolitańskich.

Neapol 22 lipca. W porcie tutejszym w jednem miejscu usunęła się ziemia, wskutek czego doki na przestrzeni 200 m. zostały uszkodzone.

Kongres w Moskwie.

Moskwa 22 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu ziemstw przyjęto następującą rezolucję:

»Ze względu na częste naruszanie istniejących ustaw, muszą wszyscy starać się środkami pokojowymi o utrzymanie praw ludzkich, co nie wyklucza zresztą, że wobec takich przekroczeń ustaw w danym razie [illegible]że **odmawia się władzom posłuszeństwa.**

Następnie odczytano projekt odezwy do narodu, która wyjaśnia ostatnie zajścia i wzywa ludność do tworzenia grup celem obradowania nad sprawą przedstawicielstwa narodowego.

Niektórzy mówcy zarzucili tej odezwie, że należy ona do kategorji proklamacji rewolucyjnych i wywoła wkroczenie władz przeciw ludności. Inni natomiast przeciwnie widzieli w tej odezwie przeciwwagę wobec proklamacji rewolucyjnych. W końcu odezwy przyjęto wszystkiemi głosami przeciw 5.

Obecni zastępcy prasy wnieśli protest przeciw ostatnim administracyjnym zarządzeniom wobec prasy.

Flota portarturska.

Tokio 22 lipca. Rosyjski okręt »Połtawa«, który zatonął był w Porcie Artura, został wydobyty.

Lwów 22-go lipca. (Tel. pryw.) Cesarz nadał emer. nauczycielowi szkoły lud. im. św. Mikołaja w Krakowie Jakóbowi Samborskiemu srebrny krzyż zasługi z koroną.

Lwów 22 lipca. (Tel. pryw.) *Gazeta lwowska* ogłasza: Cesarz zezwolił na utworzenie państwowego gimnazjum polskiego w Mielnicy z początkiem roku szkolnego 1905-6.

Ministerstwo handlu zamianowało starszymi oficjałami pocztowymi: oficjałów Franciszka Dulębę w Krakowie, Ludw. Muchowicza w Podgórzu i Markusa Stummera w Białej.

Asystent poczt. Henryk Stach został przeniesiony do Kałusza.

Saloniki 22 lipca. Austro-węg. ajent cywilny radca Müller zmarł wczoraj.

Zamach na sułtana.



Konstantynopol 22 lipca. Podczas wczorajszego selamliku usiłowano wykonać zamach na sułtana. Sułtan właśnie kończył był modlitwy i wojsko już odmaszerowało. W chwili, gdy sułtan chciał wracać do Ildiz kiosku, nagle usłyszano silną detonację. Skutkiem prądu powietrza wszystkie okna w meczecie wyleciały. W kiosku dyplomatycznym, jakoteż w budynkach sąsiednich również szyby są rozbite, a same budynki uszkodzone. W kiosku dyplomatów znajdował się ambasador austro-węg. bar. Calice z radcą legacyjnym, dalej dragomani niemieckiej i włoskiej ambasady i kilku cudzoziemców, którzy byli obecni podczas uroczystości. Nastało wielkie wzburzenie i ogólne zamięszanie. Dopiero w kilka minut po eksplozji stwierdzono, że wybuch nastąpił na placu, położonym naprzeciw meczetu, w oddaleniu 200 kroków od miejsca, w którem znajdował się sułtan. Po stwierdzeniu szczegółów i usunięciu zabitych i rannych, sułtan w towarzystwie syna i świty udał się do pałacu Ildiz. Wkrótce przybył tam także ambasador Calice, któremu sułtan oświadczył, że on i jego otoczenie uszli cało. Sułtan zachował przez cały czas zupełny spokój.

Konstantynopol 22 lipca. Na miejscu wybuchu znaleziono zniszczonych kilka wozów i trupy koni. Znaleziono także kawał żelaza, za pomocą którego bombę widocznie rzucono. Wybuch — jak się zdaje — nastąpił przedwcześnie. Liczba zabitych i rannych dotąd nie jest stwierdzoną. Wiele osób aresztowano. Sprawcy dotąd nie wyśledzono. Prawdopodobnie zginął on podczas eksplozji. Straż pałacowa wzmocniono.

Konstantynopol 22 lipca. Ambasador austr. bar. Calice, ktory po eksplozji był przyjęty przez sułtana na audjencji, wyraził mu życzenia z powodu ocalenia.

Pogłoska, jakoby sprawca zamachu był Bułgarem lub też członkiem partji młodotureckiej, polega tylko na przypuszczeniu. Dotąd śledztwo nie wydało żadnego rezultatu.

Ceny targowe

z dnia 21 lipca 1905 roku.

Za 100 klgr.

Pszenica biała od 17·— do 17·50, pszenica czerwona i żółta od 17·— do 17·50, pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 13·60 do 14·60 żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień na krupy 13·— do 13·50. Owies z opłatą akcyzową od 14·30 do 15·20. Groch od 18·— do 22·—. Tatarka od 16·20 do 17·—. Proso od —·— do —·—. Fasola od 24·— do 40·—. Jagły od 28·— do 32·—. Siano od 4·40 do 6·40. Słoma od 5·— do 5·40. Koniczyna od 6·40 do 7·20. Ziemniaki za 100 klgr. od 6·— do 6·30. Jaja za kopę od 3·— do 3·60. Masło za klgr. 1·80 do 2·20. Masło za garniec od 6·50 do 8·—. — Spirytus na 95 stopni Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita na 75 stopni Tralesa za hektolitr od —·— do 160. Kukurudza za 100 klgr. od 15·— do 17·20. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23·50. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—.

KURSY TELEGRAFICZNE.

WIEDEN 22-go lipca. — (Giełda pop.). — Godzina 8·—. — Marki 117·40, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 96·35, Akcje austr. zakładu kredyt. 659·25, Akcje węg. 773·50, Akcje Anglobanku 307·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Länderbanku 448·75, Akcje kolei państw. 673·25, Lombardy 89·—, Akcje fabryki broni 538·—, Akcje tytoniowe 360·50, Akcje Alpiny 523·75. Losy tureckie 142·25, Ruble 253·—.

Cukier (słaby) 23·25 21·35 21·35—45 spirytus (słabszy) 40·80—41·20, nafta niezmieniona.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	60
Franki papierowe	95	30	95	80
20-to frankówki w złocie .	19	06	19	16
4½ prc. Listy zast. Banku hip.	100	80	101	80
4 prc. " " " "	99	—	100	—
4 " L. zast. T. kr. z nieok.	99	50	—	—
4 " " " " " 41-let.	99	50	—	—
4 " " " " " 56-let.	99	75	100	50
Losy miasta Krakowa . .	88	—	94	—
4 2/10 prc. wspólna renta pap.	100	20	100	60
4pół prc. " " srebrna	100	15	100	55
4 prc. renta koron. austrjacka	100	30	100	80
4 prc. renta austr. w złocie .	119	—	119	60

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

WDOWA PO LEONIE WIECZORKOWSKIM ZAWIADAMIA SZANOWNĄ PUBLICZNOSC, ŻE 1450 4

PRACOWNIĘ TAPICERSKĄ

PRZY ULICY MIKOŁAJSKIEJ Nr. 16.

NADAL BĘDZIE PROWADZIŁA WRAZ Z SYNEM, POLECAJĄC SIĘ SZANOWNEJ PUBLICZNOŚCI.

Z poważaniem

Wieczorkowska.

„ETERNIT"

ŁUPEK ASBESTOWY patent. HACZEK, uznany przez władze rządowe jako najlepszy ze znanych materjałów dachowych. — Najlżejszy, najpiękniejszy dach ogniotrwały odporny na zmiany powietrza. Wieloletnie gwarancje. Liczne uznania. 1343 0

Reprezentacja Kraków, Starowiślna l. 20.

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

DO CELÓW SANITARNYCH

polecają 3184

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linia A-B.

Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Poszukuje posady

w biurze panna, inteligentna i pilna, posiadająca szkołę wydziałową. Wymagania skromne, początkowo przez czas próby pracować będzie nawet bezpłatnie. Zgłoszenia pod W. P. 10 do Administracyi Głosu Narodu.

Usuwam piegi

pod gwarancyą 1467 5

***Optyk,* Kraków, plac Maryacki 3.**

Zawiadamiam Szan. Publiczność, iż

magazyn swój krawiecki

przeniosłem z ulicy Florjańskiej l. 32, na ulicę **św. Anny l. 5.** Polecam się nadal łaskawym względom Szan. Publiczności. 1453 12

Z poważaniem:

A. Sadowski i Syn, ul. św. Anny 5.

Pracownia artystyczna

pozłotniczo-rzeźbiarska

Leona Wiadrowskiego

przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye tak w robotach salonowych, jak i kościelnych. — Wyrabia w różnych stylach ramy rzeźbione, złocone, oksydowane i czarne, ozdoby sufitowe, oraz do drzwi i gzemsów, jako też i mebli. 1475 10

Znane ze swej niezrównanej trwałości

świeżo otrzymane

Veloury oryginalne sławuckie,

we wszystkich kolorach

na burki męskie i rotundy damskie

Uwaga: Oryginalne veloury sławuckie, można nabyć tylko w Bazarach krajowych w Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Nowym Sączu i w Wiedniu; polecone zaś przez innych kupców, są fałszyfikatami. szkodzącymi tak wielce renomowanym wyrobom tejże fabryki.

po bardzo niskich cenach

6 poleca 442

Bazar Krajowy

Kraków, Rynek główny,

róg ulicy Brackiej, wprost odwachu.

Północno Niem. Lloyd,

(Norddeutscher Lloyd)

GENERALNA AGENTURA DLA GALICJI

we Lwowie, ul Grodecka, l. 93.



Regularna bezpośrednia komunikacja przewozowa z Bremen, pospiesznymi i pocztowymi parostatkami

Do Stanów Zjednoczonych Ameryki: **(Nowego Jorku, Baltimore, Galveston) Brazylji; Argentyny (Buenos Aires). Australji; Japonji etc.**

Bilety kolejowe do każdej stacji Północnej Ameryki.

Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży udziela i bilety sprzedaje:

Generalna Agentura Półn. niem. Lloydu we Lwowie, ul. Grodecka l. 93.

Korespondencja w językach: polskim, ruskim, niemieckim.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

Józefy Nowińskiej,

Kraków, ulica Mikołajska 14, telef. 248.

posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękiego drzewa — oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.

Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa. — Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy.

Posiada do dyspozycji groby murowane, pomniki, krzyże, etc.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy, L. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak., polecone przez toż Towarzystwo 3200

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach Cenniki na żądanie darmo.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny (Stacya kolejowa) Iwonicz w Galicyi.

Najsilniejsza Szczawa jodowo-bromowa

Od dawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach zołzów (scrorfuloza), w chorobach kości, skóry i wogóle we wszystkich chorobach wymagających przyspieszenia odnowy materji.

Urządzenie Zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi. Na sezon tegoroczny wybudowano dwa domy o 60 pokojach.

Lekarze zakładowi: Docent dr. Antoni Gabryszewski z Lwowa i dr. Julian Staniszewski z Krakowa, tudzież 6 lekarzy wolno praktykujących.

W sezonie I-szym do 20 czerwca i w III-cim od 30 sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

Uwolnienie od taksy na podstawie świadectw ubóstwa udziela się tylko w I i III sezonie.

Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu.

Pierwsza krakowska fabryka lakierów

L. Baranowskiego i Sp.

Wolska 22, poleca: 1131 10

Niezrównane w połysku i wytrzymałości

Lakiery podłogowe

w 6 odcieniach

bruneliny, emalie, białe i wszelkie lakiery.

INSTALACJE i BLACHARSTWO

Wodociągi, Ogrzewania, Gazowe Oświetlenia,

ornamenta, dachy, kopuły, wieże, gzymsy, okna, ozdoby z blachy i t. d., łazienki, wanny, tusze, klozety, pompy, gromochrony, telefony, dzwonki elektrycz. i t. d., wykonuje fachowo, praktycznie i tanio, konces. firma:

Julian Tokar 1256 15

Kraków, św. Jana 10 (Grand Hotel).

---

5 K. i więcej zarobku dziennie.



Stowarzyszenie robotnicze wyrobu pończoch maszynowych

poszukuje osób obojga płci do wyrobu pończoch na naszej maszynie. Pojedyncza i szybka praca przez cały rok w domu. Żadne przygotowanie niepotrzebne. Odległość nie stanowi przeszkody — a my sprzedajemy prace. 1214 6

Thos H. Whittick & Co. Praga, Petersplatz 7, I. — 47.

W koszarach Artyleri na Zwierzyńcu

jest do sprzedania za kontraktem

nawóz

z pod 68 koni. 1474 3

Praktykant zamiejscowy

w wieku lat 13 z ukończoną II klasą gymnazyalną lub realną znajdzie umieszczenie w handlu galanteryi i przyborów piśm. przy firmie **JULJANA KURKIEWICZA** Kraków, Mały Rynek. 1477 7

Mieszkanie zaraz:

Wolska 28 II p. 5 pok. przedp., weranda, kuchnia,—I p. 5 pok. przedp. weranda, kuchnia i balkon od ulicy. Parter 4 pokoje, przedp., weranda, kuchnia. — Parter 3 pok. przed. weranda, kuchnia. Stajnia na 2 konie może być na żądanie do każdego dołączona mieszkanie, lub duży skład na meble. 1125 4

---

1 faska 5 klg.

owczej bryndzy deserowej	.	6.—
1 „ 5 „ „ majowej	. .	5.60
1 „ 5 „ „ ostrej	. .	4.—
1 „ 5 „ „ naturaln. masła deserowego	.	10.—
1 „ 5 „ „ świeżego	. .	8.50
1 „ 5 „ „ do kuchni	. .	7.50
1 paczka 5 kg. sera szwajcarsk.		7.50
1 „ 5 „ słoniny grubej		7.20
1 „ 5 „ „ wędzon.		7.50
1 „ 5 „ smalcu wieprz.		7.50

wysyła dom specyałów węgierskich **Kiefer & Becser dawniej G. Szopko** Késmark (Węgry). 1487 0

Realność w Rzeszowie

składająca się z ***dwóch budynków murowanych*** (10 pokoi, weranda, 2 kuchnie, spiżarnia, drewutnia, piwnica i stajnia ***wraz z ogrodem,*** obejmującym 8524 metr. kwad. kwalifikującym się dla nader korzystnego położenia do parcelacyi, jest z wolnej ręki ***do sprzedania.*** — Wiadomość: Kraków, ul. Długa 15 I piętro, drzwi Nr. 1. 1492 4

Wskutek wyjazdu, jest do sprzedania bardzo dobry 1502 3

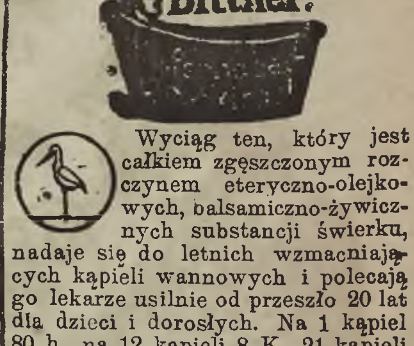
fortepian

warszawskiej fabryki. Wiadomość w Admin. Głosu Narodu.

Nowe wspaniałe Rowery!



Światowa Marka ATILLA z przyrządami i gwarancyą 110 kor. Płaszcze gum. we po 5, 6, 7, 8 do 9 koron. Węże po 4. 5 do 6 kor. Pompy teleskopowe po 2 kor. Pompy nożne 4 kor. 1 puszka laku emaljow. 1 kor. 1 puszka do niklowania 1 K 70 h. Kaseta do napraw 60 hal. Wszelkie inne części składowe na składzie. Wysyłka za zaliczką, na rowery 15 kor. zadatku. **Cennik bezpłatnie. Wielki cennik rowerów i skł. części za nadesł. 60 h. w markach. M. RUNDBAKIN, Wiedeń IX.** Leichtensteinstr. 23 koresp. polska.



Wyciąg ten, który jest całkiem zgęszczonym roztworem etheryczno-olejkowych, balsamiczno-żywicznych substancyi świerku, nadaje się do letnich wzmacniających kąpieli wannowych i polecają go lekarze usilnie od przeszło 20 lat dla dzieci i dorosłych. Na 1 kąpiel 80 h., na 12 kąpieli 8 K., 21 kąpieli 12 K., opłatnie. 443 12

Główny skład

JULIUSZ BITTNER

Aptekarz w Reichenau N. Oe. c. k. nadw. dostawca.

żądać należy wyraźnie Bittnera wyrobów z Reichenau (N. Oe) gdyż istnieją liczne naśladowania. We Lwowie w aptece P. Mikolascha i Szymona Hays, c. k. dost. Dworu.

Wydawca i Redaktor odpow działny: Dr Antoni Beaup W Drukarni »Głosu Narod w Krakowie, pod zarząd S. Szembeka.